

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 " " " 3 " "
za 11 i więcej " " " 2 " "

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na przy ulicy Kaliskiej. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, —
obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Fren-
dler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L.
Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Główny; obie księgarnie w Piotrkowie; księg. Kohna
w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Wesółowski Antoni.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na „Tydzień“ na kwartał pierwszy 1880 roku, Redakcyja ponawia swoje oświadczenie, że za najdogodniejsze dla siebie i dla prenumeratorów zamiejscowych, uważa przesyłanie opłaty bezpośrednio do Redakcyi, lub na ręce osób przyjmujących przedpłatę po miastach powiatowych, których upraszamy w takim razie o natychmiastowe komunikowanie nam listy przedpłacicieli.

Uprasza się również o dokładne i wyraźne wypisywanie adresów, oraz ostatniej stacyi pocztowej.

Cena „Tygodnia“ wskazana w nagłówku pisma.

Adres redakcyi: Piotrków, ul. Kaliska, dom Mihelzona (obok Magistratu).

Uwaga. Wszyscy nowi prenumeratorowie naszego pisma, będą mieli początkowe arkusze powieści „Za grzechy krwi“ rozesłane bezpłatnie.

Z KOŃCEM ROKU.

Oto rok 1879 staje już u mety, ciężkie po sobie, a tu i owdzie nawet głębokie zostawiając rany; podobno go rokiem *niespodzianek* nazwać miano, ale bodaj czy nazwa roku *nieszczęść*, roku *niedoli*, nie będzie dla niego właściwszą. Nie przebrzmiały bowiem jeszcze zupełnie echa kul działowych, ni też oręża szcęk; nie uciechły wojną rozbudzone namiętności, ani też wojny zagładziły się następstwa; klęska po klęsce spadała na Europę i nas naturalnie od tego rodzaju uczyły nie wyłączając. Gwałtowne rzeki wylewy sprowadzają niesłychane nieszczęścia i straty; ustawiczne deszcze zmniejszają urodzaj, powodują gniecie ziemniaków, w następstwie czego ceny materyjałów spożywczych urosły, a srogi głód od nieszczęśliwego Szląska rozpoczął swój złowrogi pochód. W końcu zima, rzadko tak wczesna i obfita w śniegi i ciężkie mrozy, ludność na domiar biedy, jeszcze i chłodem przyniata...

Gdzie klęski zeszyły się z warunkami do naszych podobnemi, jak niezaradność z jednej strony, niepomamowana zaś żądza i umiejętność korzystania z okoliczności z drugiej, tam wpływ tych klęsk został spotęgowany. Wszak słyszymy, że oberwanie się pod Myszkowem mostów, powstrzymało ułożenie na pewnej przestrzeni drugiej linii szyn na drodze żelaznej, że sam nawet tabor kolejowy nie mógł być stosownie do przewidzianych (?) potrzeb zaopatrzone, spekulanci natomiast nieco sprytniej i szybciej oryentując się w położeniu, korzystając z okoliczności, warunków i potrzeb, wielkimi partjami kontraktują w kopalniach węgiel, przez co, przy utrudnionej dostawie, niesłychanie podnoszą jego cenę; a gdy przypomnimy sobie, że cena tych resztek drzewa, jaką jeszcze nasz zakątek przechował, już w porze letniej sztucznie niemal zdwojoną została, to łatwo sobie wyobrażymy, dlaczego tak cennym stał się materyjał

opałowy przy korporacyjnej solidarności spekulujących.

Spotkaliśmy się więc naraz z brakiem i drożyzną materyjałów opałowych, a chłód gwałtowny, aczkolwiek niedługi, spotęgował cenę tych pierwszej wagi potrzeb. Niemalże też wytworzyła i wytwarza szczerby w ekonomii społecznej tegoroczna na bydło zaraza, a forsowna wyprzedaż chlewni, dla braku pokarmu, także się ujemnie w naszym budżecie zaznaczy. Nizka waluta naszych pieniędzy od lat już paru nad nami ciężająca, również dobrobytu nie przysparza.

Gdy się to wszystko razem weźmie pod uwagę, to trudno pozostać optymistą, niepodobna się nie zatrwożyć wobec niedalekiej przyszłości. Przy takim stanie rzeczy, wymierzone przeciwko nam a oczekiwane od nowego roku olenie przez Prusy niektórych produktów, jak zboża naprzykład, chyba uważać można, chociaż chwilowo, za dobrodziejstwo przypadkiem wyświadczone.

Oznaczywszy pozycje rozchodów, gdybyśmy teraz chociaż cokolwiek na przychód zechcieli zapisać, znaleźlibyśmy się w niemalym kłopotcie. Pewien ludności przyrost, gdzieś po niemieczonych miasteczkach nowych fabryk parę, a dalej... dalej... niech nas czytelnika znajomość rzeczy, lub własna jego wyobraźnia wyręczy. Prawda, że gdzieś tam na naszym horyzoncie zablysło chwilowe światło — naród uczył potrzebę uczczenia potężnego swego na niwie umysłowej przewodnika; to też ożywcze, duchowe jubileuszu promienie, aż do stołecznej dosięgły prasy... lecz wara wyobraźni wracamy do naszej biedy, a wobec niej uzbrojmy się w pracę, organiczno-społeczną, poważną pracę; półśrodek, chwilowe na bieżące potrzeby składki, niech nas nie usypiają, bo te często nawet do demoralizacji prowadzą, nadwątlając u podstaw społeczny organizm.

Żegnając zatem rok stary według zwyczaju, żegnamy go bez żalu, a przeciwnie, z obawą następstw jego klęsk losowych; wam zaś, czytelnicy „Tygodnia“, niesiemy

te same dobre chęci, tę samą co dawniej żywiąc nadzieję wzajemnego tej pracy poparcia i uznania jej konieczności w każdym kraju zakątku.

Wiadomości Bieżące.

Zamiast rozsyłania Kolend, oraz składania wizyt i noworocznych powinszowań, na głodnych Szlązaków

złożyli:

J. Gampf, aptekarz rs. 30; J. Popowski rs. 10; E. i F. Krzywickie rs. 5; Roeh Sokół rs. 3; E. Karczewska rs. 1; A. Korson rs. 1; A. Dobrzański rs. 2; Ks. A. Sał. rs. 1; Boh. kop. 50; Szymon Jakubowski rs. 5; A. B. kop. 70. Z poprzednio złożonemi na tenże sam cel (od I. M., A. S., M. D., i I. G., a ogłoszonemi w zeszłym numerze „Tygodnia“) 9-u rublami, razem rs. 68 kop. 20.

— Zamiast powinszowań noworocznych Piotr i Romana Kotnowscy złożyli dla biednych na drzewo rs. 5; Henryk Wojewódzki rs. 1; Bolesł. Konopnicki rs. 1.

— Drzewo na funty. Uboga wdowa, niedawno obdarowana kilkudziesięciu łupkami drzewa, mówiła nam, że dotąd, w braku dostatecznej sumki na kupno większej ilości drzewa, — kupowała takowe w sklepiku na Bykowskiem Przedmieściu, gdzie płacić jej kazano *po groszu za funt!*... Wyborna to spekulacyja dla panów sklepikarzy, bo drzewo mokre, płaci się prawie dwa razy drożej niż suche, a najsuchszego nawet wiązka dziesięciofuntowa, składa się z 8 do 9 *maleńkich* polanek, zdolnych zaledwie oświetlić chwilowo ubogą izdebkę na poddaszu, lub w suterenie, gdzie wilgotna atmosfera z choiwoscią chłonie każdą odrobinę ciepła. Przeróżające to się rzeczy, a dziwne tem więcej, że sąsiednie nasze gubernie, Rannomska naprzykład, na brak drzewa uskarżać się nie mogą. W Łżeckiem nawet za włókę pysznego, świerkowego i sosnowego buduleca, wraz z gruntem, dają po 2000 ru-

bli; a właściciele większych posiadłości za szczęśliwych się uważają, jeżeli na większą partycję drzewa znajdują nabywcę. Ciepłowości tylko, a za jakie lat dziesiątek, miljonowe sumy brać będą za swoje lasy, byle tylko nie niszczyli tego istotnie obfitego i drogiego źródła krajowego bogactwa. A teraz, wracając raz jeszcze do mniejszych naszych stosunków, pytamy was szanowne czytelniczki i czytelnicy, czy nie wartoby maleńkiego, choćby dziesiątego procentu, od karnawałowych wydatków na tualety, zebrania, wina i t. d., odłożyć dla nędzy miejscowej, której każą płacić po groszu za funt drzewa... a im więcej w tym funkcie wody, tem lepiej dla sprzedających — tem boleśniej nędzarzom...

— **Dwie niedole.** Kalectwo ciężkie, bo ślepotą; osamotnienie straszne, bo osamotnienie matki sześciorga dzieci, z których już żadne nie żyje; wiek podeszły, lat siedemdziesiąt kilka; pomieszkawanie w wilgotnej suterenie; ciemno i ciemno, głodno i straszno.. Każden z tych obrazów z osobna wzięty, wzruszyłby do głębi serca najobojetniejszego widza, a cóż dopiero widok niedoli, w skład której wchodzi razem: wiek i nędza, kalectwo i osamotnienie.

Na drodze ementalnej znaleźliśmy przytułek takiej niedoli: w izbie staruszka zgrzybiała, łóżko pokryte słomą i trochę szmat starych; jedyny skarb jej ubranie, zupełnie czyste choć ubogie, przygotowane na „drogę wieczystą“, jak sama się do nas wyraziła. Służącej niema; raz na dwa dni tylko przynosi jej najemnica konewkę wody i to już cała jej obsługa. Codziennie, jeżeli nie brakuje grosza, gotuje sobie sama talerz zupy.

— A co ja się przytem — mówiła nam biedaczka — naporzę, co ja nie natłukę skorup. Nie widzę nie, czy do pieca czy pod piec wstawiam, a jak to trudno ogień rozżarzyć, jak trudno trafić do wszystkiego! — Cała nadzieja moja, że Ojciec Niebieski niedługo już ulituje się i zabierze mnie do dzieci! Jam już tak bardzo chora, tak stara, taka bezsilna! Ale i świat ten dobry. Ten płaci mi za mieszkanie, ów przysyła od czasu do czasu koszyk węgla i zupy talerz we święto, inny znów daje mi rubla na miesiąc — i tak żyje się, choć ciężko i trudno na świecie.

Oj prawda, prawda, że niejednemu ciężko i trudno na świecie: nędza straszna. Czyż można bez łyż w oku przeżyć rok, miesiąc, ba, tydzień jeden?!

Zajrzawszy jednak w twarz nędzy — odwróćmy medal i przyjrzyjmy się, jak odwrotna jego wygląda strona.

Elegancko, strojnie, szykownie ubrana kobieta — młoda, szczęśliwa matka dwojga maleńkich dzieci, płacze i płacze już od 3-ch dni ciągle. Biedaczka! od trzech dni prosi męża o „nędzną“ sumkę 200 rubli na niezbędnie potrzebną jej tualecie balową, a mąż, tyran nieznośny — z całą stanowczością, z całym uporem, z niezłomną siłą woli odmawia jej tego. Biedaczka! jakże straszno w jej duszy: dwa razy już, tak, dwa razy w jednej i tej samej tualecie w jednym i tem samom ukazała się towarzystwie? Zdawałoby się, że ta ofiara wielka, powinna była już przebłagać tyrana, powinna była dać mu poznać, że żona jego nie wymaga za wiele, że jest kobietą pełną poświęcenia — a on?... On, dlatego, że pan Abram, Mosiek i Ioek upominają się o zwrot należnych im od niego pieniędzy, nie chce wziąć 200 rubli od Mordki, który z miłą chęcią obiecuje mu pożyczyc, na wcale niewielki procent... dwa od sta na miesiąc! Za miesiąc można mu będzie sumkę tę zwrócić, a te dwa ruble...

Tak, te dwa ruble na miesiąc wystarczyłyby biednej staruszce z ementalnej drogi na zapłacenie służącej, któraby za nią rozpałała ogień, pomogła jej zdźwignąć garnce; te dwa ruble dałyby parę ciepłego obuwia niejednej nędzy; dałyby może kęs chleba umierającemu z głodu nędzarzowi... Za dwa ruble na miesiąc, można żyć wtedy, gdy się niema ciepłego dachu nad głową, a marzeniem jest posiadanie paru groszy dziennie na bułkę chleba i łyżkę ciepłej strawy.

To nie mrzonka, nie fantazyja. To dwa fakty wzięte z rzeczywistości; dwa obrazy żywem uchwycone z natury, ujęte w ramki niniejszej gawędy.

— **Rada opiekuńcza** zakładów dobroczynnych w guberni, na ostatniem swem posiedzeniu, odbytem w tych dniach pod prezydencją Naczelnika guberni, ze względu na zły stan obecnego domu, będącego przytułkiem dla starców, postanowiła wybudować kosztem sum miejskich nowy obszerny gmach jednopiętrowy odpowiednio urządzonej, niedaleko kaplicy szpitalnej św. Trójcy, tuż przy samej ulicy Sławiańskiej (Krakowskiem Przedmieściu).

W nowo zamierzonym domu, na parterze, obok przytułku dla starców mieścić się ma i sala ochrony, na piętrze zaś lokale do wynajmu, a po za domem i obok niego na obszernym placu, będącym własnością domu schronienia, projektuje się założenie ogrodu froeblovskiego dla dzieci uczęszczających do ochrony i dla starców.

Tak nazwany teraz dom schronienia, nazywał się niegdyś szpitalem, którego początek dawnych sięga wieków.

Szczegółowa wizyta kościoła Farnego z r. około 1783, wspomina, że dla braku akt, o czasie założenia szpitala w Piotrkowie nie z pewnością powiedzieć nie można, że jednak istnieć on musiał w XV jeszcze wieku, gdyż w testamencie księdza Stefana Lunka 19 czerwca 1484 r. podanym do ksiąg Radzieckich, tenże ksiądz zrobił zapis z łąk i folwarku dla szpitala i kościoła św. Duchy. Z akt kościoła farnego dowiadujemy się także, że Andrzej Szydłowski zmarły 1549 r., którego nagrobek umieszczony jest w zewnętrznej zachodniej ścianie kaplicy farniej św. Krzyża, uposażył szpital czyli dom schronienia starców i kalek sumą 2 tysięcy złp.

Szpital ten z kościołkiem zrujnowany przez szwedów, wymurowany został na nowo roku 1757 przez Kazimierza Kurowskiego i od najdawniejszych czasów, jak świadczą akta kościelne, stał tuż za bramą Krakowską nad rzeczką Serawą (Strawą), gdzie i teraz się znajduje.

— **Dyrekcya dróg żelaznych W. - W. i W.-B.** ofiarowała dla Piotrkowa 10 wagonów, t. j. 1,000 korey węgla po cenach kosztu, czyli po cenach z pierwszej ręki.

— **Targi przedświąteczne** jak zwykle tak i tego roku były ożywione — masło i wogóle nabiał trzymał się w swej cenie, ale pod koniec nieco taniej był sprzedawany. Drób niedrogi. Z dziczyzny: zając płacił się 8 złp., para kuropatów od 50—60 kop., ryb nawieziono wiele, po największej części śniętych i zmarzniętych, za żywego szczupaka płacono funt po pół rubla, za żywe inne ryby funt po 35 kop., śniętych i zmarzniętych funt sprzedawano po 25 kop.

— **Na stacji Poraj** z dnia 21 na 22 b. m. nad ranem, pociąg towarowy Nr. 44 idący z Sosnowca do Warszawy, dochodząc do stacji o dwie wiorsty od takowej, rozzerwał się i urwane wagony wkrótce dogoniwszy stawiający już na stacji pociąg, wskutek uderzenia wykoleiły 13-cie węglarek z węglem, jedną zaś przewróciły. Kalectwa jednak żadnego nie było — komunikacja nie została przerwana.

— **Z Zawiercia.** Dnia 13-go b. m. szukający robót dwaj mularze: Sliwak i Schudek, poddani pruscy, przechodząc przez tuższą wieś Zawiercie, zaskoczeni mroząną nocą, schronili się do sieni jednego z domów familijnych, należących do fabryki akcyjnej. Rano znaleźli ich na schodach sieni nieżywych.

WSPOMNIENIA

Z LAT UBIEGŁYCH.

V.

Lat temu sześćdziesiąt, gdy jako ucznia liceum Krzemienieckiego, na święta Bożego Narodzenia, Wielkanocne i wakacje, odwożono mnie na Podole do Międzyborza, które to miasto, oraz przeszło dwadzieścia kilka folwarków, a trzy razy tyle wsi osiadłych i ludnych, dziedziczył wówczas książę Adam Czartoryski, wojewoda i generał ziem podolskich. Szlachetny książę, jeden z najbogatszych magnatów polskich, był moim opiekunem, dobrodziejem i wychowywał mnie własnym kosztem, przychodząc z ulgą ojeu mojemu, bo ten w usługach kraju nie miał czasu dorobić się osobistego majątku, a obarczony był licznem potomstwem.

Międzybórz, położony na małej wyniosłości, u zbiegu dwóch wąziutkich rzeczek Boha i Bozka, (które zasilane dalej dopływającymi innemi wodami przy ujściu do morza Czarnego, stanowią już wielką rzekę i port wojenny Nikolajew), liczy wiele

wieków swej przeszłości. Historia najazdów tatarskich, kozackich i innych, często o jego obronnym zamku wspomina; nieopodal zaś są jeszcze ruiny zamku Rakoczego na wyspie wśród błot niegdyś rozległych pobudowanego.

Tu także od roku 1657 przed połączonymi wojskami Rewery Potockiego, Pawła Sapięhy i Stefana Czarneckiego, Rakoczy ułudz był zniewolony, rzeczywospolitej zupełną ugodą w dniu 23 lipca dał zadośćuczynienie i wreszcie z potężnym swem wojskiem wrócić do Siedmiogrodu.

Obszernymi temi dobrami rządził naówczas Piotr Puchalski, jeneralny plenipotent księcia Adama, człowiek w sile wieku, administrator wzorowy, posiadający nieograniczone swego pana zaufanie. Mieszkał na folwarku Sławnia, pod samem miastem położonym. Dwór był obszerny, murowany, za nim ogromny, włókę przeszło obejmujący ogród, owocowy i spacerowy, w którym znajdowała się pasieka o kilkuset pniach, z chałupką starego brodatego pasiecznika. W dworskim dziedzińcu po jednej stronie stała wielka oficyna, na kancelaryję i mieszkanie urzędników przeznaczona, z drugiej zaś, potężna gorzelnia, browar, spiobrze, lamusy, stodoły, stajnie, wszystko murowane. Na prawo, zaraz za niewielką po-

chyłością gruntu, spokojnie płynął Boh ku miastu, rozlewając się w bagniska oczere-tami porosłe, a przez trzykrotne jego zalania prowadziła wązka dla pieszych grobelka, wysypana zwirom, po której rzucano trzy mosty. Nad Bohem nakoniec, koszary i stajnie nadwornych kozaków; w okolicznych polach sterty zboża, jakby w urodzajnym Egipcie.

Nie długi to przebieg czasu — lat sześćdziesiąt... o ileż się jednak zmienił pozór majątku polskiego pana czasów dzisiejszych! Stawnica wyglądała z murami swemi jak miasteczko przeniesione do nas z Saksonii. Wszędzie bujna zieloność drzew i kwiecica wszelkiego rodzaju — ruch służby całodziennej i nieprzerwany — w stajniach ogiery oryentalne i klacze — w oborach bydło rasowe — stada koni hulające po łąkach i odłogach, dostatek i zamożność widoczna, obok wzorowego porządku w każdym szczególe gospodarstwa.

Wspomniałem o nadwornych kozakach. Była ich sotnia cała. Chłopy jak dęby, siłacze wybrani; dostarczali ich wiec na dziesięcioletnią służbę; ojciec takiego kozaka już pańszczyzny nie odrabiał. Ubranie ich: kurtka sukienka jasno-zielonego koloru z amarantowemi wyłogami, szerokie szarawary granatowe z lampasem, biodra ściśnięte wle-

Ze śledztwa i sekeyi okazało się, iż powyżsi biedacy wskutek letkiej odzierzy, oraz braku co najmniej przez 48 godzin cieplej strawy, rozgrzani tylko znaczną snąc ilością spirytusu (pijani) zmarli. Znalaziono przy nich paszporty i u jednego kopijek 35.

— Bez długiego zachodu. Do plebanii jednego z parafjalnych kościołów gubernii naszej przychodzi włóścianin dać na zapowiedzi. Wedle przyjętego zwyczaju—proboszcz egzaminuje państwa młodych i przekonawszy się, że oblubienica nie umie pacierza, oświadcza, że na zapowiedzi przyjąć nie może dopóki panna młoda nie nauczy się chwalić Boga jak należy. Biedacy odchodzą strapieni,—pan młody porobił już pewne przygotowania do żeniączki — biedzi się i trapi—niedługo jednak—we dwie czy trzy godziny potem, zjawia się znów u plebana, oświadcza, że znalazł już taką, co umie pacierz!

— Nadużycie. W przeszłym numerze „Tygodnia“ dołączyliśmy dwa katalogi od tużejszej firmy księgarskiej F. Jędrzejewicza: jeden nakładów gwiazdkowych Hoesicka, drugi ze spisem wszystkich pism peryodycznych naszych i zagranicznych. Otóż od wielu prenumeratorów miejscowych dowiadujemy się, że katalogów tych nie otrzymali i że takowe zamienione zostały na inne. Za dołączenie wszelkich annexów dołączająca je firma zwykle płaci pewne quantum, — ma skutkiem tego wszelkie prawo wymagać, aby takowe jak najskrupulatniej dochodziły rąk czytelników; stało się zatem widocznie jakieś karygodne nadużycie, którego bliżej wytłomaczyć sobie nie możemy... a raczej nie chcemy.

— Na wyjątkową nędzę złożył: J. P. rs. 1. — Razem ze złożonemi poprzednio rs. 6.

— Zeszyt „Niwy“ za drugą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„Najgłośniejsi“. — „Moja Beatrice“. Kartka z życia Zygmunta Krasińskiego, przez Jana Gnatowskiego (Dokończenie). — „Listy z Wiednia“, I. przez J. Ł. G. — „Mieszczanie literacko-artystyczne“ I. przez Litwosa. — „Z pod korea“. Od Redakcyi. List II-gi. Rachuj abyś miał co liczyć, przez Józefa Kleczyńskiego. — „Sprawy bieżące“, XII, przez Ligez. — „Ruch literacko-naukowy“. 1) Oskar Peschel Historia wielkich odkryć geograficznych w XV-tym i XVI wieku; przełożył z niemieckiego Józef Treflak. — 2) Ryszard Roepell — Dzieje Polski do XIV-go stulecia; przełożył dr. K. Przyborowski. — 3) Konstantynopol. Wspomnienia z podróży Edmunda de Amicis; przekład Maryi Siemiradzkiej. — Oceny Piotra Chmielowskiego. — „Rozmaitości“. Nowy podarek kolejowy, przez A. P. — „Polemika“ Odpowiedź p. Justyna Wojewódzkiego recenzentowi swemu Henrykowi Konitzowi i objaśnienia tegoż. — „Spostrzeżenia me-

teorologiczne“ w obserwatoryjum Warszawskiem za miesiąc Listopad, przez R. B.

LISTY OD REDAKCYI.

Szanownych p. prenumeratorów, zalegających podotąd jeszcze z opłatą prenumeracyjną za niektóre poprzednie kwartały r. b., upraszamy z powodu zbliżającego się końca tegoż roku, o jak najrychlejsze uregulowanie rachunków.

PP. Bauerertz w Mijaczowie, Buchholtz w Będzinie, Kryger w Niechowcach, Zajdler w Łodzi, Walewski w Pstrokonjach, Mazurkiewicz w Jankowie. Prenumeratę całoroczną na rok 1880 odebraliśmy.

P. Foles w Rokietnie. Opłacone kwartały I i II roku 1880, nadto pobrane dawniej kop. 60, zapisaaliśmy a conto kwartału III.

Ks. Koch. przez Radomsk. Opłacone kwartały I, II i III roku przyszłego; pozostaje kop. 22 a conto kwartału IV.

PP. Lem. w Bratoszewie, Kujaw. w Kielcach, Łucz. w Głupciach, Starz. w Woli Wydrynej, Róż. w Żarkach, Mak. w Bartodziejach, Chaj. w Lubieniu, Sian. w Rękieszowie, Myszk. w Zapolicach, Sobert w Wojkowicach Kościelnych, Socz. w Radomsku. Prenumeratę za kwartały I i II r. 1880 odebraliśmy.

PP. Ch. w Tyflisie, Ze. w Zamościu, Wal. w Pstrokonjach, Fr. w Boguszycach, Szan. w Radomsku, Grot. w Rawie, Tym. w Pagowie, Pos. w Żelowie, Mach. w Będzinie, Skórz. w Chelmic, Twor. w Kminie, Sturg. w Pabijanicach, Rucz. w Popławach, Rzesz. w Chrzanowicach, Tym. w Gorzkowicach, Zas. w Bużanoe, Wal. w Zielęcinie, Swął. w Bożęcynie, Wol. w Kociszewie, Huis. w Wykowie, Kam. w Wojstawicach, Rub. w Woli Wężykowej, Tel. w Woli Pszczółcekiej, Gredz. w Koluszkach. Prenumeratę za kwartał I r. 1880 odebraliśmy.

Panu Bol. Skórz w Chelmic. Rs. 4 kop. 40 odebraliśmy i z tego rs. 3 kop. 30 zapisaaliśmy jako należność za II, III i IV kwartał r. 1879,—oraz rs. 1 kop. 10 na rachunek roku przyszłego 1880.

Panu Kuntze. P. Janiszewskiemu z Łodzi, posłaaliśmy kopije pańskiego listu. Uprzejmie przepraszamy.

Panu Wol. w Pstrokonjach. „Pieśni o Ziemi“ 6 egzemplarzy, wysłaaliśmy w przeszłą środę.

Listy z Powiatów.

Z pod Radomska.

Gdyby władze administracyjne w naszym kraju zapragnęły zaprowadzić jakiś bardziej

nianym czerwonym pasem z klamrą, buty juchtowe, od święta czerwone, z zakrzywionemi do góry nosami, czapka wysoka barania z wylotem na bok spuszczanym, także czerwonym, głowa ogolona zupełnie, tylko od czola warkocz włosów zostawiony, długi, ośledźcem zwany, zaplatany i za prawe ucho założony. Uzbrojenie: koń biegun dobry, kulbaka pod czaprakiem, w ostrach pistolety, w rękę lanca bez chorągiewki, przez plecy przewieszona nachajka ostra jak drut, ten postrach „winowatych“. Dodajmy do tego, piękny i dorodny typ chłopca podolskiego, zręczność i żywość w ruchach ciała, a będziemy mieli niejaki wyobrażenie o tym wyborowym oddziale. Dodajmy jeszcze ów rzewny i tyle muzykalny śpiew tamtych stron, który zawodzili kozacy co wieczór pod zachód słońca,—śpiew płynący daleko miarową nutą po niskiej dolinie płynącego Bohu, wierną miłość dla młodycy lub prastare opiewający legendy, a wówczas mimowolnie ukochemy ten lud i ten błogosławiony od natury kraj, posiadany mogiłami zapomnianych dawno bohatków.

Połowa tej sotni stała ciągle gotowa w koszarach, do roznoszenia rozkazów jenerałego plenipotentą do czterech rządów tyłuż kluczy, każdy z sześciu najmniej

folwarków składających się,—druga połowa kwatrowała po wsiach i utrzymywała porządek policyjny. Kiedy kasa ekonomiczna szła na kontrakty do Kijowa lub Dubna, droższe produkty do Odessy, wówczas zbrojni kozacy eskortę stanowili. Jeździli też z posyłkami i w dalekie strony, a jako wypróbowanej wierności, zawsze wzorowo z danych sobie poleceń się wywiązywali.

W r. 1812, kiedy komunikacje z księstwem Warszawskiem były zupełnie przerwane, kozak Dubyna 10,000 dukatów w złocie przewiózł sam z Międzyborza do Puław, za co go książę zupełną wolnością obdarował.

Puchalski, acz własny ziemski posiadający majątek, nie wstydził się być rządcą i plenipotentem księcia. Wszakże u Radziwiłów, Lubomirskich i innych panów, byli marszałkami dworu podkomorzowie, stolnicy, wojsy i t. p. Posiadał więc poważanie w obywatelstwie, nawiedzano go też często dla interesu, albo dla stosunków przyjaźni.

Co do mnie, sześć lat spędzonych pod jego czułą opieką, najmiłszą mi są dotąd pamiętka.

W Krzemieńcu miałem dodanego sobie do pomocy starego, osiemdziesięcioletniego koza-

wzorowy ład po wsiach i kolonijach naszych, wówczas najpraktyczniejszą dla tych władz drogą do zebrania wymotywowanych danych oraz objaśnień w jakim szczególnie kierunku potrzebne jest wydanie odpowiednich rozporządzeń, byłoby zdaniem naszym zwrócić się z prośbą o takowe do dzisiejszych sądów gminnych.

Trzyletnia już bowiem przeszła praktyka sądów gminnych, dała tym ostatnim dostateczną sposobność do poznania wszelkich braków i stron ujemnych w naszych stosunkach włóściańskich. Na podstawie tej to właśnie praktyki i własnego doświadczenia, które jest z pewnością największym skarbem, tak w życiu pojedynczych jednostek, jak i całych społeczeństw, chcemy tu właśnie wskazać parę kierunków, w jakich konieczne należałoby coś dla dobra ogółu zrobić i co niewątpliwie, mamy nadzieję, władze nasze administracyjne zaaprobuja i czego inicjatywę wezmą w swe ręce.

Dla ukrócenia naprzykład kradzieży, na tak obszerną skalę praktykującej się po wsiach i kolonijach, dała nam nader praktyczny przykład wieś Kletnia, gdzie z inicjatywy miejscowego sołtysa, cała wieś zorganizowała u siebie pewien rodzaj solidarnej obrony. I tak: skoro tylko we wsi zdarzy się jakaś kradzież, zwłaszcza inwentarza, poszkodowany daje znać o tem natychmiast sołtysowi; ten zaś zwołuje zaraz całą gromadę i formuje prawdziwą wyprawę, rozdzielając wszystkich na pojedyncze oddziały gończe, które rozsyła we wszystkich kierunkach, na wszystkie drogi, ścieżynki i przesmyki po całej okolicy. Oblawa podobna rzadko kiedy kończy się bezowocnie; zwykle bywa złodziej schwytyany i natychmiast oddany w ręce sprawiedliwości. Wypróbowany ten środek dałby się zastosować w każdej innej wsi, ale tylko pod naciskiem na wójtów gmin wyższej władzy administracyjnej, t. j. panów naczelników powiatowych, gdyby władza gubernialna zechciała znów ze swej strony wydać tym ostatnim odpowiednie rozporządzenie; środek ten bowiem wskazywany przez nas prywatnie niektórym sołtysom i gminom, uznany przez nich samych za nader praktyczny, nie został jednak zastosowany, a to prawdopodobnie przez wrodzone naszym włóścianom lenistwo, którzy, jakkolwiek sprytni, sami przez się rzadko kiedy coś zdziałać potrafią i potrzebują koniecznie pewnego rodzaju przymusu.

Dużą wieś możnaby pod względem wskazanej wyżej obrony przeciwko nadużyciom jednostek, podzielić na rewiry, aby w razie jakiegoś złodziejstwa lub morderstwa, nie

ka dworskiego. Imię mu było Sosna, — był też to kolos nie człowiek. Gdy nadział kołpak barani na głowę, miał do siedmiu stóp wysokości. Pamiętał sławnego Wernyhorę... i mówił, że mu kozackiem usługiwał; pamiętał hajdamaków i rzeź humańską—a tuląc mnie na kolanach, nucił dumkę o Morozynie, o jego okrutnych czynach, a w końcu, jak go któryś z naszych wódzów uchwyciwszy, na pal wbić kazał.

Na świętki Bożego Narodzenia roku 1818 przysłano mi z Międzyborza pocztową „podroźnię“. Sosna wnet tłumoczek upakował, broń podróżną nabił i wyjechaliśmy z Krzemieńca pod wieczór. Sanna była doskonała, woźnica trójka koni leciał wiatrem; ja otulony w ciepłe futro siedziałem obok mego Batka, bo tak Sosnę nazywałem. Zapadła ciemność, gwiazdy tysiącami świeciły się zaiskrzyły; wjechaliśmy w lasy, ku tak zwanym Dębowym-Karczmom. Jedziemy — naraz woźnica wrzasnął „Wólkil.“ Obejrzał się Sosna — chmara wilków za nami. „Puskaj loszaki!“ krzyknął. Konie pod silnym uderzeniem batoga lotem ptaków poszły. Wilki tuż za nami—Sosna spuścił mnie całego w głąb sani — dobył leżącego przy nim garlaczka 1) wypalił — jętki wilki, ale jeszcze trzech nas goni. Znów dał ognia z dwóch pistoletów i chwala Bogu uszliśmy

potrzeba było wszystkich niepokoić. Dwory, gdzie się takowe znajdują, równie chętnie przyłączyłyby do gromady, w celu zabezpieczenia się od kradzieży.

Drugą sprawą, która nam się nastęcza, jest sprawa wyzyskiwania naszych włościan przez setki spekulantów zbożowych. Zwykle włościanin zabiera z domu na targ zboże dobrze czyli „czubato“ odmierzone; a jednak przy sprzedaży takowego, mówią mu zawsze, że korzec nie doważa. Nie mając żadnego wyobrażenia o różnicy jaka zachodzi—dziwi się biedny, drapie za ucho, ale — koniec końcem, sprzedaje swój produkt, haniebnie oszukany. Zaprowadzenie w każdej większej wsi u sołtysa, a przynajmniej w każdej gminie wagi dziesiętnej, z kompletem gwichłów do 280 funtów, zaradziłoby złemu niewątpliwie, bo wówczas każdy przezorniejszy gospodarz, miałby środek przekonania się wprzód na miejscowej wadze o istotnej ciężkości swego zboża t. j. stosunku jego wagi do miary—i nie dałby się w mieście oszukać.

Trzecią kwestyją, już bardziej bezpośrednio obchodzącą same sądy gminne, jest: przedstawianie przez włościan podczas sporów sądowych różnego rodzaju dokumentów gromadzkich, jak np. tabel likwidacyjnych, rozmaitych decyzji władz, kw. tów, kontraktów prywatnych, aktów rejentalnych etc. Wszystkie takie dowody zwykle bywają do tego stopnia zabrukane i zniszczone, że niepodobna je nieraz nietylko już odczytać, lecz odślabizować. Przez sprawienie tezek skurzanych do przechowywania i noszenia podobnych dowodów, oraz zamykanej skrzynki u sołtysa, byłyby takowe zabezpieczone w zupełności. Interesowani przyznają sami, że byłoby to rzeczą bardzo praktyczną, ale o wykonaniu podobnej reformy bynajmniej nie myślą¹⁾.

Na tem kończę dziś list niniejszy. Rzućcie na papier dorywczo te kilka myśli, jako przykład, że wszędzie jest coś u nas do zrobienia, byleśmy tylko chcieli i umieli robić i nie bawili się w politykę, ale zajęli się sprawami domowymi gminy, z tem niezłomnym przekonaniem, że z rzeczy drob-

¹⁾ Co się tyczy tego ostatniego punktu, uwagi szanownego naszego korespondenta wydają się nam całkiem niewykonalne a tem samem niepraktyczne. Przechowywanie bowiem tak dowodów osobistych, jak i wszelkiego rodzaju dokumentów, jest rzeczą osobistą każdego i nie może wchodzić w żadnym razie w zakres przymusu. Ta sama kwestyja i co do składania dokumentów u sołtysa. Nam się zdaje, że wszelki dowód na to jest przeznaczony, aby go same mu pilnować i strzedz jak oka w głowie.

(Przyp. Red.)

do stacyi pocztowej. Nie powiem, abym co widział w tej nocnej scenie, Sosna jednak przysięgał, że trzech wilków powalił z garlaacza, a jednego z pistoletu. Noc przepędziliśmy już na stacyi, bo do Jampola były jeszcze wielkie bory.

Któż z nas nie był studentem?... Kto z nas z radością w sercu nie jechał na świętki?... Kto nie przybywał wyczekiwany, wyciskany, wycalowany, obdarzony na wstępie różnemi przysmakami!— O młodości! o czasy studenckie! twój to wiek podobno jest najszczęśliwszym w życiu człowieka!

W Stawnicy obchodzono zawsze uroczyste świętki: pierwsze dnie z domowemi, następne z przybyłymi gośćmi. Tak było i tym razem. Na święty Szczepan zebrało się kilkanaście osób, obiad był suty, toastów co niemiara, a po nim poszli mężczyźni na fajki do osobnego pokoju; ja małeć za nimi, bo choć jeszcze nie paliłem tytoniu, już woń jego lubilem. Toczyła się rozmowa o tem i owem; nareszcie jeden z panów mówi:

— A wieciesz jakiemu uległ wypadkowi pan A?

— Coś słyszeliśmy — odpowiadają — ale szczegółów nie wiemy.

— Więc wam opowiem.

nych urastają większe, że spokój i dobrobyt pomaga do społecznego rozwoju, że wreszcie ustawiczne myślenie i jakaś przecie działalność w duchu samorządu, jaki posiadają gminy, może nas z czasem wyrobić, czyniąc coraz dojrzałszymi pod tym względem.

M. L.

DUTUGAJMUNU.

Dutugajmunu, władca na Cejlanie,
Z przodków dziedzica wuzuty,
Znosił czas długi nędzę, trud, wygnanie,
Najcięższe pełniąc pokuty,

Aż zmógł wydziercę; poczem, z wielką cnotą
Rządził lat całe czterdzieści;
Wreszcie rozniemógł biedny król, i oto
Jęcząc na łożu boleści

Tak rzecze: — Dziś mi każe dola sroga
Z śmiercią skrzyżować orężę —
Dużom ja wrogów zmógł, lecz tego wroga
To chyba już nie zwyciężę. —

— Panie — rzekł kapłan — śmierć tylko
[zabija
Tych, co z grzechami są w znowie.
Lecz dozwól, niechaj dobra wola czyja
Dobre twe czyny wypowie,

A z nich, twa dusza, zbroję, okazała,
I zapal biorąc zuchwaleczy,
Niby szmat zdarty nadeptawszy ciało,
Od śmierci niebo wywaleczy. —

Więc wziął roczniki ktoś, i czytać zaczął
Głośne na cały świat dziwa
Królewskich czynów, — a król słuchał ba-
[cznie,
Lecz nieustannie przerywa.

— Tyś zawsze chętnie, widząc dzielnie miecze,
Szedł, kędy wroga ci wskażem...
— Nie ma co chwalić — król mu na to
[rzecze —
Toż byłem wtedy Mocarzem. —

— Tyś wspierał lud twój u rzemiosł i pluga,
Chodząc od chaty do chaty —...
Daj pokój — rzeknie — cóż to za zasługa?
Toż byłem wtedy bogaty. —

— Tyś sprzyjał sztukom i mądrości słowu,
Uczczeniem dotąd nieznanem...
Coż tu dziwnego — rzeknie król — toż znowu
Od tegom wielkim był panem. —

Nim przystąpię do relacji owoczesnego mówcy, winienem tu objaśnić, kto był pan A. Był to wielki pan, posiadający rozległe dobra na głębokiej Ukrainie. Pochodzenie jego i nabyty przez przodków majątek były nieco podejrzane... Różnie o tem mówiono. Dumny i nieprzystępny w swej rezydencji, nie trzymał się obywatelstwa, i to też go unikało; aby zaś miał z kogo żartować, nad kim przewodzić, kogo językiem kąsać, otoczył się „bałagalami“, dawał jeść suto, wino rozlewał, — to też bałagaly okoliczne zlatywali się do niego jak pszczoły do miodu. Jakkolwiek ś. p. nasz Korzeniowski dokładnie nam w swych pismach ten rodzaj ludzi opisał, nie zaszkodzi, że ich na nowo sportretuję, a widziałem ich niegdyś kilkanaście dosadnych typów.

Bałagala był to rodzimy i herbowy szlachcic, miewał niekiedy wioskę lub kilkanaście chałup poddanych; hebes w szkołach, fizycznie później rozrastał się jak dąb; jeździł konno jak przykutty do kulbaki, wystrzeliwał asa z pistoletu, kuropatwy i zające bił nie śrutem lecz kulką, kopał faję cały dzień, grał w sztosę i w faraona z różnym szczęściem na gotowiznę i na kredę, gospodarstwa mało pilnował, włóczył się od komina do komina i na wszystkie okoliczne jarmarki, u bryki jego był zaw-

Za dni twych, spokój, sprawiedliwość święta,
Uszczęśliwiały twą działwę...

— Dość — dość — król rzeknie. — Nicch gdy
[chce, pamięta

Świat, czyny moje zbyt łatwe,

Ale odemnie precz te dumne karty,
Pisane w złocie i w srebrzel
Lecz pomnę, w puszy, głodny i obdarty,
Raz gdy garsę ryżu wyżebrzę,

Nędzarz się jakiś ku mnie idąc ślania,
Wzrok w jadło topiąc mi owe —
Wyciągnął rękę — a ja bez wahania
Większą mu dałem połowę.

Jadł, drząc od zimna; krople lodowate
Z burzliwym padały szalem —
Więc mu jedyną dałem z siebie szatę,
A sam się nagi zostałem.

Człek ten był — w duszy coraz mi jest
[widniej —

Więcej odemnie bogaty:
On dwa dni nie jadł, a jam nie jadł trzy dni;
Jam jedną — on miał dwie szaty. —

To rzekłszy, król ów, skonał sobie śmiało...
Czem tklivie wszystkich poruszy —
Bo choć śmierć nędzna zmogła jego ciało,
Nie zwyciężyła mu duszy.

Tedy od Dondrah aż do Trinkomale;
Od Kandy aż do Kolombo,
Po onym władcy, dziwnie głośne żale
Muszlową rozbrzmiały trąbą.

I choś je niezbyt dźwięcznym uważacie,
To niemniej, jego nazwisko
Brzmi w Mahawanso świętym poemacie
Lat trzy tysiące już blisko. —
(Swistki Sylena).

ROZMAITOŚCI.

— Rok 1880 będzie przestępnym jak wiadomo, a zatem miesiąc luty mieć będzie dni 29. Otóż ponieważ pierwszy lutego przypada w Niedzielę, to w miesiącu tym będzie pięć niedziel, co jakkolwiek jest faktem niewielkiego znaczenia, wszelako bardzo rzadkim i niepowtórzy się aż w 1920.

— Niemiecki apetyt. W Numerze 755 „Kłosów“ z roku bieżącego, w liście J. I. Kraszewskiego z Niemiec, czytamy co następuje:

Jest sobie skromna książeczka, która wychodzi w Niemczech co rok. Zowie się „historycznym podręcznikiem kieszonkowym“ (Historisches Taschenbuch). Fundatorem jej niegdyś był sławny Fryderyk von Raumer, a dziś ją wydaje p. W. H. Riehl. Mamy jej przed sobą piątą serię rok dziewiąty. Tytuł taki niewinny, powierzchowność tak nie uderzająca, że niktby się nie spodziewał znaleźć w niej coś drażli-

sze wierzchowiec przywiązany, drogą biegną tuż parę chartów wołoskich, jadał ogromnie, pił jeszcze lepiej, brutal i awanturnik, ugiął zawsze czoła przed żydem pieniądze pożyczającym, lub przed tym, który dobre obiady i wina dawał. Zresztą postrachem był na wsi wszystkich młodych, a po dworach gdzie bywał pokojówek; ubrany zawsze w jaką kurtkę, szarawary nosił całe skórzanę; na głowie jakaś oryentalna czapka, przez plecy przewieszony nachaj, którego często używał; w bryce zawsze parę dubeltówek; fraka nienawidził, ale go miewał w tłomoku. Dodam na koniec, że ogorzały i nabrzmiął na twarzy, zdobył ją sumiastym wąsem i bakenbardami (brody wówczas nie noszono). Byli, choć bardzo rzadko, i żonaci bałagaliwie, ale los ich połowie nie był do pozazdroszczenia.

(d. c. n.)

¹⁾ Garlaacz, była to staroświecka broń ognista, karabinek krótki, ze splaszczonym wylotem, nabyty kilkunastu grubymi łoftkami. Po strzale, płotem je rozsypanywał.

wego. W tym roku jednak spotykamy się tu z rozprawą o traktacie zawartym w Kaliszu r. 1813 i o „niemieckiej granicy od wschodu“ (unsere Ostgrenze). W. Niemann, autor jej, ni mniej ni więcej, żąda tylko dla bezpieczeństwa Prus i dla wymogów strategicznych, dobrej części dzisiejszego Królestwa Polskiego, dowodząc, że to się Prusom należy, wedle przyrzeczenia danego w Kaliszu d. 27 Lutego 1813 r. Pierwsza część ciekawej tej elukubracji poświęcona jest traktatowi czy w umowie, w Kaliszu zawartej; druga wskazuje, jaką by być powinna granica pruska.

Dla osłabiwości wspominamy tylko, że między inemni powagami, na które się autor powołuje, nawet czeigodny Tacyt musi świadczyć, iż terazniejsza granica jest niewłaściwą. Plinius i Ptolomeusz utrzymują także z p. Niemannem, że Kalisz Łódź i bodaj Piotrków, konieczne do Prus należeć powinny!.. Geologia także jest za pasem Niemannem. Autor pewien, że kraj ten, jeśli dziś całkiem nie jest niemieckim jeseze, ma wszystko, co potrzeba, aby się mógł zgermanizować z wielką łatwością.

Środki wskazałaby praktyka, już zastosowana bardzo szczęśliwie w Prusach Zachodnich i Poznańskim. Nie mówiąc o szkołach, germanizuje się też skutecznie, obciążając podatkami własność gruntową, zmuszając do wywłaszczenia i posilując nabywców niósących z sobą kulturę. Potem przezywa się Dąbno na Eichenau, Babimost bodaj na Frauenbrücke lub coś podobnego, i — w kilkadziesiąt lat kraj będzie niemiecki. Wieśniacy wyniosą się z biedy do Ameryki, bo tych wynarodowić najtrudniej. W teorii i praktyce zarówno, ten sposób anektowania sobie ziemi jest bardzo piękny i — niezmiernie prosty.

Zadanie tej zmiany granic stanoweze i jasne, przychodzi w tej porze, iż niepodobna się nie uśmiechnąć, znajdując go właśnie w tegorocznym roczniku.

Inteligencja zwierząt. Podobno ks. Argyll w swoim „Reign of Law“ pierwszy wypowiedział zdanie, że człowiek jest jedynym zwierzęciem wyrabiającem potrzebne sobie narzędzia. Nie wchodząc w rozbiór o ile zdanie to podziela ewolucyoniści, p. Peal przytacza dwa niewątpliwe fakty, że słoń indyjski robi sobie dwa narzędzia, albo przynajmniej niektóre rzeczy zmienia i przekształca celem specjalnego przysposobienia ich do pewnego oznaczonego użytku, do którego nie nadawały się bez zmiany.

Będąc we wschodnim Asamie, jednego wieczora wśród pięciu słońców, którym na podwórzu dano zwykły karm wieczorowy, p. Peal zauważył młodego i niedawno złapanego słońca, jak zbliżył się do bambusowego ogrodzenia i wyjął spokojnie jeden bambus z niego. Przycisnąwszy go nogą, trąbą odłamał kawałek, wziął ten kawałek w pysk i odrzucił na bok. Powtórzył to dwa razy, poczem wziął inny bambus i to samo z nim robił. Widząc że bambus jest stary i twardy, p. Peal był ciekawy, co słoń z nim robić chce rzeczywiście. Nakoniec zdawało się, że znalazł co mu potrzeba, bo trzymając wybrany odłamek bambusu w trąbie, podniósł lewą przednią nogę do góry i zaczął nim silnie drapać w przegubie kolanowym. Po pewnej chwili ku wielkiemu swemu zdziwieniu p. Peal spostrzegł, że z przegubu odpadła na ziemię ogromna pijawka słońcom właściwa, na sześć cali przynajmniej długa a na palec gruba, która się z pewnością nie odepierała bez użycia owej drapaczki z kawałka bambusu którą sobie słoń zrobił. Później p. Peal się przekonał, że tak zwykle słońce robią dla pozbycia się pijawek trapiących je wodziennie.

Kiedy indziej znowu, podróżując w porze, w której duże muchy dokuczają słońcom, p. Peal zauważył, że słoń na którym jechał wiele jest przez nie niepokojony. Kazał więc kornakowi zwolnić kroku i pozwolił słońcom zejść z drogi, który wyraźną miał ochotę dobrać się do niewielkiego trzcinnika, obok leżącego. Podszedł on też natychmiast do kępy młodych pędów trzciny bardzo gęzistych i wybrawszy jeden, wyrwał go z ziemi i oberwał wszystkie niższe gałązki, zostawiając tylko kiść ich na wierzchołku. Tym sposobem oczyściwszy starannie pręt na długości mniej więcej pięciu stóp, ujął go za koniec i w dalszej drodze oganiał się wciąż kiścią przed muchami, jak tylko która na nim usiadła.

Trudno tu podobno nie przyznać, dodaje p. Peal, że w obu wyżej wymienionych wypadkach zwierzę rozmyślnie i umiejętnie przygotowało sobie narzędzie dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Używanie opium w Anglii. Doktor Meffat twierdzi, że od czasu jak piwiarnie, czyli tak zwane „public houses“ wcześniej codziennie zaczęto, konsumpcja opium niepomierne się zwiększyła w Anglii. Bardzo ważną kwestyję stanowiłoby ścisłe zbadanie, o ile obecnie zmniejszyło się zwykłe opilstwo a wzrosło używanie opium. W 1874 doktor Moffat zaczął przychodzić do przekonania, że wśród klas rzemieślniczych użycie opium jest pospolitszem, aniżeli wogóle sądzono. Postanowił więc zbadać to bliżej. W pewnej osadzie górniczej właściciel składu materyjów aptecznych oświadczył mu, że od czasu zamykania szynków o dziesiątej wieczorem, drobna dotychczasowa sprzedaż tynktury opiowej wzrosła u niego do 2 1/4 kwart tygodniowo. Podobny fakt potwierdzili i aptekarze innych miasteczek górniczych. Ale nie tylko wzrosła konsumpcja opium i chloralu. Mnóstwo narkotyków i przetworów wyskokowych wypija się zamiast piwa, a między innymi absyntu, wody kolonńskiej, tynktury rabarbarowej, mieszanej opium z chloroformem i eterów. W Irlandyi, odkąd szynki zamknięto w niedzielę, sprzedaż steru siarczanego zwiększyła się niezmiernie. (Przyr. i Prz.)

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów Słowiańskich (przyl.)

Wychodzić będzie od Nowego Roku 1880 zeszytami 5-cio arkuszowymi. Zeszyt co miesiąc. Wszystkich zeszytów będzie 60. Cena zeszytu kop. 50 dla prenumeratorów „Wędrowca“; kop. 65 dla osób nieprenumerujących tego pisma. Na prowincyi zeszyt o 10 kop. drożej. Prenumerować też można tomami (tom z 12-u zeszytów). Można odbierać tomy w oprawie. Za oprawę tomu dopłaca się 1 rs. w Warszawie, 1 rs. 20 k. na prowincyi.

Całe dzieło przy „Wędrowcu“ rs. 30 w Warszawie.

Całe dzieło przy „Wędrowcu“ rs. 36 na prowincyi.

Całe dzieło bez „Wędrowca“ rs. 39 lub 45.

„Wędrowiec“ kosztuje rocznie rs. 6 lub 7 Adres Redakcyi „Wędrowca“ i „Słownika“ Nowy-Swiat 59. (3—3)

— Dla wzmocnienia dzieci i osób podlegających niedostatkowi krwi, lekarze zalecają na śniadanie, również przyjemny jak i wzmacniający posiłek: Rachoud de Delangrenier de Paris.

— Najskuteczniejszym środkiem, uznanym przez lekarzów, od kataru, zapalenia oskrzeli, gardła i bólu piersi, jak zawsze są: Sirop i Pate de Nafé de Delangrenier de Paris.

NEKROLOGIJA.

Dnia 24 b. m. w Piotrkowie przeniósł się do wieczności w 88 roku życia, ś. p. Karol Berdo, oficer, b. ostatni komendant inwalidów z weteranów Królestwa Polskiego.

Pogrzeb tego poważanego starca wojaka, niegdys należącego do wielkiej armii Napoleona, odbył się d. 26 o godzinie 3 po południu. Liczne grono osób towarzyszyło orszakowi żalobnemu i odprowadziło zwłoki zmarłego na wieczny spoczynek, na ementarz parafjalny katolicki.

GAZETA ROLNICZA

pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu i jego sprawom

Z dniem 1-go Stycznia rozszerza znacznie zakres dotychczasowej działalności: Obok artykułów wstępnych, traktujących najważniejsze kwestje społeczno-ekonomiczne chwili bieżącej „Gazeta Rolnicza“ pomieszczać będzie prace naukowe, wszelkich gałęzi rolnictwa dotyczące w formie popularnej.

Kierunek działu tego obejmuje z dniem 1 Stycznia 1880 r. D. Juliusz Au b. dyrektor wyższej szkoły rolniczej w Żabikowie.

Oprócz dotychczasowych kollariterów, stałymi współpracownikami pisma będą profesorowie wszechnic i politechnik krakowskiej i lwowskiej oraz szkół rolniczych Dublin i Czernikowa. Tak wzmocniona na siłach, „Gazeta Rolnicza“ stanie się organem prawdziwej użyteczności dla każdego praktycznego rolnika.

Cena prenumeryaty

	w Warszawie	na Prowin. i w Cesarst.
Rocznie	rs. 6 kop. —	Rs. 8.
Półrocznie	„ 3 „ —	„ 4.
Kwartalnie	„ 1 „ 50	„ 2.

Pieniądze nadsyłać wprost do redakcyi.

Warszawa. — Warecka Nr. 5.

(R. i Fr. 9004)

(3—2)

Zaproszenie do przedpłaty.

ECHO MUZYCZNE

od Nowego Roku 1880 przechodzi pod Redakcyję T. Kleczyńskiego.

Pismo ulegnie zupełnej reformie, i obejmować będzie: Estetykę, Historję muzyki, sprawozdania, recenzyje, życiorysy, feljton, rozmaitości, korespondencyje, etc., oraz Dodatek muzyczny.

Objętość tekstu zostanie w dwójnasób powiększona.

Współpracownictwo przyrzekli PP. Dr. Bylicki, Dembiński, Kraszewski, Karasowski, Noskowski, Jarecki, Sikorski, Sygietyński, Scharwenka, Münchheimer, Jeleński, Zarzycki, Wieniawski, Krzyżanowski, i inni. Cena przedpłaty: w Warszawie, rocznie Rs 6, półrocznie 3, kwartalnie 1,50. — Na prowincyi: rocznie Rs. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2. Prenumerować można: w Warszawie w księgarni W. Banarskiego Krakowskie-Przedmieście Nr. 71, oraz we wszystkich główniejszych księgarniach i kantorach pism perjodycznych w Warszawie i na prowincyi.

(Fr. i R. 9025)

(2—2)

OGŁOSZENIA.

W Krzepceowie u ks. Proboszcza znajduje się **Zegarek złoty**. Poszkodowany właściciel po udowodnieniu może w każdej chwili odebrać. (Pac. 1) (3—1)

Wilezyński Kornel
Zakład Garderoby Męskiej

przy ulicy Orłowskiej Nr. 11 w Piotrkowie, obok restauracyi Skibińskiego.

Wykonywa wszelkie obstalunki jak najakuratniej i po cenach przystępnych; oprócz tego posiada ciągle roboty gotowe. (11—9)

Helena Trawińska.

Piotrków, na przeciwko kościoła Panien Dominikańek, w domu Litkiego 1-sze piętro, obok kancelaryi Adwokata Przysięgłego,

Kraje i fastryguje Suknie

Po cenach: dla osób dorosłych rs. 1 kop. —
„ panienek rs. — kop. 50
„ dzieci rs. — kop. 30

Udziela lekcye kroju

według systemu paryzkiego, zasady Wortha i Tirlfoq'ua. Całkowity kurs rs. 10. (11—8)

DWA POKOJE

świeżo odnowione, od frontu, są każdego czasu do wynajęcia za rs. 20 kwartalnie. Wiadomość w domu W-go Owczarka na dole, ulica Pocztowa. (3—1)

Do fabryki Wyrobów Złotych i Jubilerskich w Warszawie, Józefa Weinert dawniej S. Neybam przy ulicy Senatorskiej № 460, potrzeba jest **2-eh uczniów dobrej kondyty**. Wiadomość bliższa u kasjera Stacyi Dr. Ż. w Piotrkowie. (3—3)

KAPSUŁKI i PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu.—Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kłuszkach, epilepsji, hysterji, konwulsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzonego jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^o i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z eseneyi drzewa sandałowego w połączeniu z esencyami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk eseneyonalnie połączony czyni użycie **Kapsulek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwęższych i nie szkodzi w niezem żołądkowi.“
(Gazeta Szpitali Paryzkich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobienia i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^o i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryzkiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: blednicy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najstarszym osobom, nie powodując obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobienia, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^o i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^o ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

(20—1)

„GOSPODYNI WIEJSKA”

pismo ilustrowane dla kobiet,

poświęcone

GOSPODARSTWU DOMOWEMU.

Obejmujące: Gospodarstwo mleczne, Hodowlę zwierząt domowych, Hodowlę drobiu i ptastwa, Ogrodnictwo kwiatowe, Sadownictwo, Warzywnictwo, Pszczelnictwo, Jedwabnictwo, Rybaetwo, Kucharstwo, Piekarnictwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres gospodarstwa domowego.

Przenumerata wynosi: Na prowincyi z przesyłką rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. W Warszawie rocznie rs. 4 k. 80, półrocznie rs. 2 kop. 40, kwartalnie rs. 1 kop. 20.

Przenumerować należy pod adresem Zygmunt Jaroszewski, ulica Królewska nr. 25 w Warszawie.

KOMPLETY „Gospodyni Wiejskiej” z roku 1878 zbroszowane, zawierające wiele pożytecznych przepisów we wszystkich pomienionych wyżej gałęziach gospodarstwa, są do nabycia pod tym samym adresem, po cenie rs. 4 k. 50 z przesyłką na prowincyję, a po rs. 4 na miejscu w Warszawie.

Tamże do nabycia pod tytułem „GOSPODARSTWO WZOROWE” dzieło ilustrowane Z. Jaroszewskiego. Nagrodzone na konkursie przez Akademię Umiejętności w Krakowie—obejmujące szczegółową uprawę roślin zbożowych, grochokowych, koniecznych i traw, wraz z podaniem środków zaradczych na choroby tychże roślin. Cena rs. 3 w Warszawie, a z przesyłką pocztową na prowincyję rs. 3 kop. 40.

(6—2)

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1880
VIII wydawnictwa.

Gazeta Sądowa

WARSZAWSKA,

dąży do rozszerzenia zdrowych pejęć prawnych w wykształcenijszych warstwach naszego społeczeństwa i do czynienia zadość potrzebom naszej praktyki sądowej. Liczni współpracownicy i korespondenci z kraju i zagranicy wypełniają wszystkie rubryki, jakie na zasadzie koncesyi w Gazecie wprowadzone być mogły, z pożytkiem nietylko dla czytelników prawników, lecz i dla każdego wykształcenijszego członka społeczeństwa, który pamięta o swych obowiązkach obywatelskich. Na pytania, nadsyłane do Redakcyi (Grzybowska Nr. 29), zawierające kwestyje prawne, napotykanne w praktyce, budzące ogólniejszy interes, Redakcyja odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	półrocz.	kwart.
w Warszawie	6 rs.	3 rs.	1 50
w Królestwie i Cesarst.	8	4	2.—
w Austrii	15 guld.	7 1/2 guld.	w a.
w Prusach	27 mk.	13 1/2 mk.	

Przenumerować można w ekspedycyi głównej Gazety Sądowej (Księgarnia M. Orgelbranda w Warszawie naprzeciw Kopernika) oraz we wszystkich główniejszych księgarniach i kantorach pism peryjodycznych.

(6—3)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na

Gazetę Polską

na kwartał pierwszy 1880 rok, Redakcyja ponawia swoje oświadczenie, że za najdogodniejsze dla siebie i dla prawników, uważa przesyłanie opłaty bezpośrednio do Redakcyi.

Uprasza się o dokładne i wyraźne wypisywanie adresów, oraz ostatniej stacyi pocztowej.

Cena „Gazety Polskiej” w Warszawie wynosi:

rocznie	Rs. 9
półrocznie	Rs. 4 kop. 50
kwartalnie	Rs. 2 kop. 75
miesięcznie	kop. 75

Za odnośnienie do domu nie się nie dopłaca. Na prowincyi i w Cesarstwie, przenumerata wynosi z kosztami przesyłki pocztą, przepasek i ekspedycyi:

za kwartał	Rs. 3
za pół roku	Rs. 6
za rok	Rs. 12

(6—3)

SENATORSKA, 22.

RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.	REKLAMY	OGŁOSZENIA	OGŁOSZENIA I REKLAMY	PUBLIKACJE	SENATORSKA, 22.
	Po cenach redakcyjnych	bez żadnych kosztów	przejmujemy	RAJCHMAN I FRENDLER	
	DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACJI		WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ	Warszawa, Senatorska, 22.	
			WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.		

SENATORSKA, 22.

„Córka Kamieniarza”

powieść ludowa sławnej Karoliny Światli (Joanny Muzakowej), w przekładzie z języka czeskiego Maryi Grabowskiej, wyszła z druku nakładem Redakcyi „Tygodnia” i jest w tejsze Redakcyi do nabycia. Cena egzemplarza kop. 60,—z przesyłką, jako rekomendowane, kop. 75.

Przenumerowanie „Tygodnia” kosztów przesyłki nie ponoszą.

Dwa Łóżka Nowe

jesionowe, pod orzech, są do sprzedania w każdym czasie. Wiadomość w mieszkaniu W-go Prof. J. Kańskiego. Ulica Kaliska. (2—1)

— Sprostowanie. Wprzeszłym numerze „Tygodnia” w artykule „o księgach handlowych” w wierszu 12-m szpalty drugiej, zamiast „komornika” należy czytać burmistrza.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci powieści oryginalnej pod tytułem „Za grzechy krwi” Walerego Przyborowskiego.